

ROZDZIAŁ I

Cel, metody i charakter pracy

Nasza rzekomo naukowa wyobraźnia sama już jest
wyrazem rozstroju społecznego w naszej duszy.

Stanisław Brzozowski

1. Określenie zakresu tematycznego rozprawy i zastosowanych metod

Przedmiotem niniejszej pracy jest polska recepcja twórczości holenderskiego pisarza Eduarda Douwes Dekkera (1820-1887), piszącego pod pseudonimem Multatuli. Recepcja holenderskiej i flamandzkiej literatury pięknej w Polsce nie była dotychczas przedmiotem głębszych analiz¹. Jest to pierwsza tego typu rozprawa zarówno w obszarze filologii niderlandzkiej, jak i polskiej. Zatem kilka zdań wstępnego wyjaśnienia wymaga prezentowane tu spojrzenie na recepcję jako zjawisko uwarunkowane przecież nie tylko artystycznie (literacko), ale także kulturowo i społecznie.

Widzenie zjawisk recepcyjnych wyznaczone zostało tu przez przeniesienie do dziedziny literaturoznawstwa osiągnięć badawczych z obszaru badań językoznawczych. Chodzi konkretnie o pracę flamandzkiego autora Fransa van Coetsema *Loan Phonology and the Two Transfer Types in Language Contact* (Dordrecht 1988). Zamiast używanych powszechnie terminów: interferencja, transfer i inne van Coetsem wprowadza dwa zasadniczo różniące się pojęcia. Pierwszym z nich jest *imposition*, które sam definiuje jako „source language activity”, drugim natomiast *borrowing*, które oznacza „recipient language activity”. Oba sformu-

¹ Nieliczne artykuły innych autorów, poświęcone polskiej recepcji literatury niderlandzkiej, nie wychodziły poza próby opisu aktualnych tendencji na polskim rynku wydawniczym, a w efekcie – szczególnie poprzez analizę dorobku translatorskiego lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych – formułowanie list dezyderatów czy to pod adresem tłumaczy, czy wydawców (por. Dąbrówka 1984: 375-384; Klimaszewska 1990: 489-493).

ułowania opisują zjawisko wzajemnych oddziaływań językowych, dotychczas nazywane terminem *transfer*: $J(1) \leftrightarrow J(2)$, gdzie $J(1)$ to język ojczysty (lub znany lepiej), $J(2)$ – język obcy, a \leftrightarrow – wzajemne oddziaływanie typu *transfer* bez bliższej specyfikacji jego charakteru i kierunku.

Borrowing to, najkrócej mówiąc, wpływ języka znanego słabiej na język, który został przyswojony lepiej:

$$J(1) \leftarrow J(2).$$

Klasycznym przykładem ilustrującym ów proces jest sytuacja, kiedy osoba władająca danym językiem $J(1)$ jako mową ojczystą znajduje w wyuczonym języku obcym $J(2)$ pojęcia, określenia czy sformułowania, których zaczyna używać w mowie ojczystej jako wyrażen lepszych, trafniejszych bądź sprawniejszych.

Imposition to wpływ języka opanowanego lepiej na język znany słabiej:

$$J(1) \Rightarrow J(2).$$

Wzór ten można ukonkretnić przez przywołanie sytuacji, w której struktury mowy ojczystej $J(1)$ przenoszone są na drugi znany język $J(2)$, częstokroć utrudniając jego należyte opanowanie.

Łatwo zauważyć, iż w drugim wypadku (*imposition*) chodzi przede wszystkim o zjawiska wchodzące w zakres neofilologicznej glottodydaktyki, dające się sprowadzić do problemu: „jak wyeliminować negatywną interferencję języka ojczystego w nauce języka obcego”. Nie bez znaczenia jest przy tym fakt, że wpływ ów dotyczy przede wszystkim projekcji struktur gramatycznych lub sposobu wymowy języka opanowanego lepiej (z reguły ojczystego) $J(1)$ na język znany słabiej (pierwszy, drugi lub kolejny język obcy) $J(2)$.

Tymczasem przypadek pierwszy (*borrowing*) to przejmowanie pewnych elementów języka obcego. W naszej sytuacji jest to głównie sfera działań polonistów, którzy opisują aktualne zapożyczenia lub na gruncie etymologii przedstawiają pochodzenie słów przejętych z języków drugich w minionych fazach rozwoju polszczyzny. Nietrudno spostrzec, że tego typu oddziaływanie na siebie dwóch języków pozostanie zasadniczo w sferze zapożyczeń leksykalnych.

Spróbujmy teraz przenieść ten uproszczony nieco schemat na strukturę badań recepcyjnych. Wydaje się, że ograniczenia, jakim częstokroć mogą podlegać (i podlegają) badacze zajmujący się recepcją, dotyczą właśnie sposobu traktowania obecności tłumaczonych dzieł literackich w danym języku docelowym. Innymi słowy chodzi o całą siatkę pojęciową i chwyt interpretacyjny, jakie na ogół stosuje się, prezentując i wyjaśniając pojawianie się pisarzy obcych w krajobrazie literatury ojczystej.

Analogicznie do językoznawczej typologii van Coetsema w dziedzinie literaturoznawstwa można wyróżnić dwa podejścia badawcze. Recepcję literatury zagranicznej tradycyjnie traktuje się bowiem – podobnie jak zapożyczenia leksykalne – jako *borrowing*:

$$L(1) \Leftarrow L(2).$$

Jest to o tyle zrozumiałe, iż ten sposób oglądu narzuca się niejako „sam przez się”, gdyż już sama praca nad zestawieniem bibliografii tłumaczeń pozwala skonstatować, „kto” został przetłumaczony, jakie dzieła uległy adaptacjom, „kogo” wystawiały teatry itp. Ten sposób podejścia wymaga „tylko” szeroko zakrojonych i dogłębnych badań materiałowych, w zamian zaś daje w naukowym opisie możliwość wypowiedzenia spektakularnych hipotez czy też stwierdzeń. Przecież w przeszłości niejeden badacz uległ pokusie i popadł w swych enuncjacjach w uproszczenia prowadzące do tzw. „wpływołogii”. Ale nawet jeśli niekiedy udaje się wyjść poza prace materiałowe i podjąć próbę analizy tła recepcji (choć w naszym odczuciu prac takich jest niewiele), nawet jeśli sensacyjne dowodzenie, wskazujące na to kto, od kogo i co zapożyczył, uznać za celowe, to zasadniczo nie wychodzi się tu poza schemat, który oddaje wzór $L(1) \Leftarrow L(2)$.

Inaczej rzecz się ma z kontaktem między literaturami w obcych językach, jeśli odrzuci się mimowolnie czynione założenie, że czynnikiem pobudzającym recepcję i dającym jej motywację jest dana literatura obca jako taka. Innymi słowy, jeśli jej recepcji nie będziemy sprowadzać li tylko do wyższego poziomu $L(2)$. Analogicznie do *imposition* w językoznawczej terminologii van Coetsema możemy tu zbudować następujący schemat:

$$L(1) \Rightarrow L(2).$$

Takie postawienie problemu zakłada jednakowoż odrzucenie uproszczonego widzenia zjawisk kulturowych jako systemu naczyń połączonych, gdzie z naczynia o poziomie wyższym niejako musi się przelać do naczynia o poziomie niższym. Nikt nie zaprzeczy, że prawa fizyki wcale nie muszą przystawać do praw rządzących procesami kulturowymi, takimi jak zjawiska społeczno-literackie typu recepcji, jednak wiele prac recepcyjnych podporządkowuje się owemu mechanicznemu widzeniu recepcji. Nie trzeba szczególnie podkreślać, iż w pracy niniejszej optujemy za drugim podejściem do badań recepcyjnych, zgodnie z którym najważniejsza jest aktywna rola środowiska recypującego. I to nie tylko w sensie świadomej penetracji danej literatury obcej przez określoną grupę. Zaznaczmy, iż nie chodzi o sprofilowanie pod względem psychologicznym, socjologicznym lub jakimkolwiek innym schematu „zapożyczenia” $L(1) \Leftarrow L(2)$. Nawet okraszenie takiego podejścia wynikami interdyscyplinarnych dociekań nie zmieni tradycyjnego mechanicznego postrzegania recepcji. Chodzi raczej o dynamiczne ujęcie procesu eliminowania jednych, a doboru drugich zagranicznych zjawisk literackich, których przejście na grunt własnego języka i ojczystej kultury z takich czy innych względów uznawane bywa za celowe. Ujęcie to winno uwzględniać również rolę struktur światopoglądowych ośrodka recypującego (tłumacz, wydawnictwo czy redakcja). Owe struktury światopoglądowe są nie mniej istotne niż charakterystyczne dla danego ośrodka recypującego przekonania dotyczące reguł rządzących organizacją wypowiedzi literackiej. Punktem wyjścia ma być jednak nie

sposób, w jaki obce wzory są w danym środowisku zapożyczane i przyswajane, lecz charakterystyczny sposób, w jaki w procesie recepcji projektuje ona i przenosi na obcą literaturę właściwe dla siebie struktury, wartości i wzorce.

Dla laików w językoznawstwie pasjonujące są poszukiwania etymologiczne poszerzające potoczne widzenie własnej mowy ojczystej, gdyż ukazują twórczy wkład innych języków w jej kształt obecny. Badania recepcyjne na ogół idą tym torem i dociekania koncentrują się na aspektach zapożyczenia, jakie daje się odtworzyć w przebiegu danej recepcji. Ale nie mniej pasjonujące są rozważania, które rekonstruują projekcję struktur języka ojczystego na język obcy w procesie jego przyswajania i używania. Badania recepcyjne powinny jednakowo traktować obcą oraz własną kulturę literacką i równomiernie rozkładać akcenty. Jest to możliwe, jeśli dociekania nad typem zależności między literaturą ojczystą $L(1)$ a literaturą przełożoną $L(2)$ będą wychodziły od kultury recypującej i swym wektorem zwrócone będą ku kulturze recypowanej.

Zasadne jest sformułowanie postulatu badawczego o konieczności przeniesienia akcentów w badaniach recepcyjnych z opisu struktur „zapożyczenia” (*borrowing*) na analizę struktur „przeniesienia” (*imposition*).

Materiałem empirycznym takich badań recepcyjnych nie jest więc izolowane dzieło literackie, lecz gotowość danego środowiska recypującego do **przejścia** i **przyjęcia** pewnego typu twórczości, a także wybrane elementy procesu społecznej komunikacji literackiej, zainicjowanego przez przekłady.

Widzenie całości zjawisk recepcyjnych dotyczących recepcji twórczości pisarza holenderskiego Eduarda Douwes Dekkera (Multatulego) wyznacza właśnie przedstawione tu przekonanie o konieczności przełożenia akcentów w badaniach z opisu struktur „zapożyczenia” (*borrowing*) na analizę struktury „przeniesienia” (*imposition*). Postawiło to przed nami problem funkcjonujących społecznie modeli literatury oraz ich miejsca w strukturze polskiej kultury schyłku XIX i początku XX wieku. Niezbędne stało się przebadanie świadomości literackiej i społeczno-politycznej poszczególnych postaci oraz całych grup jako kolporterów określonych modeli kulturowych, co zadecydowało o interdyscyplinarnym charakterze rozprawy.

Horyzont badawczy wyznaczyły zatem zarówno analizy struktur literackich oryginalnych i przełożonych, czyli problematyka wewnętrzna dzieła, jak i elementy procesów komunikacji literackiej oraz analiza funkcjonowania pewnych instytucji życia kulturalnego, a także poziom historycznoliterackiego uogólnienia, wynikający z analizy zjawisk charakterystycznych dla pewnego typu procesu recepcji, symptomatycznego – jak się nam wydaje – dla fizjonomii umysłowej przełomu wieków.

Sztuka przekładu to odrębna dziedzina, którą coraz częściej przypisuje się usamodzielniającej się nauce – translatologii. W niniejszej rozprawie zajmujemy się analizą przekładów tylko w takim zakresie, w jakim jest to nieodzowne dla przyjętego tu punktu postrzegania recepcji.

Tak jak dla historii literatury ojczystej olbrzymie znaczenie mają opracowania syntez historii poszczególnych literatur obcych, tak dla właściwej oceny całości kształtu zjawisk literackich danej epoki niezwykle ważne jest zbadanie osiągnięć translatorskich, przypadających na ów okres. Łączy się z tym nie mniej istotna ocena udziału recepcji literatury obcej w kształtowaniu charakteru polskiego życia kulturalnego końca XIX i początku XX wieku. Literatura polska przełomu XIX i XX stulecia była szeroko otwarta na impulsy płynące z zagranicy. Stąd logiczny będzie wniosek, iż właściwego opisu i adekwatnej oceny literatury rodzimej można dokonać tylko na tle porównawczym. W pracy naszej stawiamy sobie za cel wcale nie drugorzędny wskazanie licznych i ścisłych – a nie zawsze należycie docenianych – powiązań między zjawiskami recepcyjnymi a rodzimą świadomością literacką epoki. Wprawdzie rola przekładu literackiego w rozwoju kultury światowej i jego znaczenie dla poszczególnych kultur narodowych są oczywiste (por. Stoberski 1970: 72-76), ale niestety zainteresowanie badaniami zjawisk recepcyjnych, rosnące po drugiej wojnie światowej, nie spowodowało zapelnienia luki, która istnieje w zakresie badań nad kulturą literacką w aspekcie powiązań powstałych w efekcie przekładów. Prace takie w rzeczy samej są trudne, gdyż obejmują szeroki zakres problemów daleko wykraczających poza zagadnienia ogólnoliterackie i dotyczą struktury recepcji, stosunku recepcji do wartości artystycznej utworu, wewnętrznych (*imposition*) i zewnętrznych (*borrowing*) inspiracji do przejmowania na grunt własnego języka danego utworu, wpływu audytorium czytelniczego na proces rozwoju kultury itp. Badania recepcyjne wymagają żmudnych prac nad prezentacją pisarza jako twórcy, tłumacza jako interpretatora i popularyzatora, czytelnika jako krytyka. W zamian nie dają z reguły spektakularnych możliwości zastosowania nowych metodologii, a grożą popadnięciem w powierzchowną „wpływołogię”.

Pragnąc sprostac tak wytyczonym celom, a zarazem nie chcąc narazić się na zarzut pracy li tylko materiałowej, postanowiliśmy podnieść do rangi naczelnego problemu badawczego kwestię wyświetlenia przyczyn i warunków, których korzystny układ ułatwił recepcję Multatulego. W zamyśle naszym monografia ta nie ma być tylko pracą materiałową, tj. przypominać rozbudowane wprawdzie, ale jedynie narracyjne zestawienie bibliograficzne lub adnotowany spis nazwisk, tytułów i dat. Właśnie zebrany materiał oraz jego analiza (mikroanaliza historycznoliteracka) nasuwały wiele propozycji interpretacyjnych i kwestia ta nie mogła pozostać nierozwiązana. Dlatego wiele miejsca poświęcono naświetleniu kontekstu i warunków, w których dzieło Multatulego, jako realizującemu określony model literatury, przypisywano literacką oraz społeczną pozycję w toku określonych praktyk komunikacyjnych (makroanaliza historycznoliteracka). Tym samym konstatacje bio-bibliograficzne i fragmenty o charakterze opisowym nie stały się tu celem samym w sobie, lecz są instrumentem rozpoznania DLACZEGO? tej recepcji. W toku analizy recypowanej twórczości i sposobów jej przyswajania

zaczęła powstawać ogólniejsza konstrukcja tłumacząca nie tyle i nie tylko wąsko pojmowane zjawiska inspirujące, ile ogólniejsze stany duchowe zbiorowości. Podejście to ułatwia – jak się wydaje – wykrywanie zespołów wartości tworzących swoisty klimat twórczy oraz ujawnianie nowych jakości istniejących na gruncie kultury literackiej i w obszarze świadomości pisarskiej/translatorskiej danego środowiska recypującego, wartości niekoniecznie przejawiających się wyraźnie w literaturze rodzimej.

Nigdy jeszcze – w takim stopniu jak podczas pracy nad niniejszą rozprawą – autor nie doznawał tak przemożnego wrażenia, że to, co jest spisane, stanowi jedynie fragment jakiejś większej całości, której rekonstrukcja pozostaje na razie tylko w sferze myślowej. Niejednokrotnie pojawiały się pokusy do przekraczania ram zakreślonych przez wąsko pojmowany przedmiot rozprawy. Odkryte prawa rządzące recepcją Multatulego należało zastosować do zagadnień ogólniejszych, charakteryzujących całą epokę i uczynić z nich podstawę wykładu hipotezy periodyzacyjnej.

Jednocześnie związek rozpatrywanego tu przedmiotu z wieloma zagadnieniami typowymi dla okresu przełomu wieków wydawał się tak bliski i ścisły, iż niepodobna było uniknąć różnego typu rozszerzeń przestrzeni tematycznej i kontekstu ideowego oraz czasowego, tym bardziej że sam przedmiot rozprawy, wyjaśniany z różnych punktów widzenia, zaczynał zyskiwać na owych rozszerzeniach. Jesteśmy zresztą zdania – a przykład twórczości Multatulego to potwierdza – że lepiej raczej narazić na szwank zwyczajową (a więc umowną) formę rozprawy, niż wyrzec się myśli, które cisną się pod pióro, a pominięte mogą ulec zapomnieniu lub nieprędko doczekać się sposobności zwerbalizowania (Brzozowski 1903a: 447-448, 481-482; por. Brzozowski 1988a: 231-232).

Nie sposób było ograniczyć się do ściśle i wąsko pojmowanego przedmiotu pracy. Jego dokładne zbadanie zawiera w sobie bowiem rozwiązanie wielu znamiennych zagadnień z tzw. pogranicza. Z przysłowiowym dobrodziejstwem inwentarza przyjęliśmy zmieniony i zmieniający się kształt rozprawy, pamiętając o powiedzeniu Stanisława Brzozowskiego (1913: 107): „Jest to ciekawy odcień naszej psychiki: tchórzostwo wobec form”.

2. Charakterystyka pracy

Rozdział pierwszy zawiera uwagi ogólne, a także prezentację zakresu pracy, zastosowanych metod, trudności badawczych oraz ram czasowych.

Rozdział drugi poświęciliśmy literaturze niderlandzkiej w Polsce. W owym szkicu bibliograficznym schematycznie zobrazowaliśmy losy tej literatury w naszym kraju, wykorzystując dane o stanie przekładów. Próba typologizacji stanowisk recepcyjnych powinna ukazać, czy recepcja dzieła Multatulego jest typowa także do odbioru w Polsce innych autorów niderlandzkich.

W rozdziale trzecim omówiliśmy zagraniczną recepcję pisarstwa Multatulego ze szczególnym uwzględnieniem krajów obszaru języka niemieckiego, skąd przywędrowała do nas sława Holendra.

W rozdziale czwartym wiele miejsca poświęciliśmy hasłom „Dekker”, względnie „Multatuli”, w polskich encyklopediach, w rozdziale piątym zaś – wzmiankom w polskich kompendiach historii literatury powszechnej. Recepcję twórczości pisarza w dziełach treści ogólnej omówiono dość wyczerpująco, gdyż badając funkcjonowanie wyobrażeń i pojęć o twórczości obcego pisarza, nie sposób przejść obojętnie nad pozycjami sumującymi i podnoszącymi do rangi kanonu pewne poglądy, tym bardziej że encyklopedie i historie literatury powszechnej należą do podstawowego i poczytnego warsztatu intelektualnego człowieka.

Omówienie polskich reakcji krytycznych na twórczość Multatulego zawiera rozdział szósty. Jako dodatkowe uzupełnienie pomyślany został tu podrozdział prezentujący wzmianki o Multatulim w twórczości Janusza Korczaka, Stanisława Brzozowskiego i Marii Dąbrowskiej. Chociaż w tych wypadkach nie zawsze mamy do czynienia z wypowiedziami krytycznymi *sensu stricto*, to podrozdział powinien zilustrować rozległość, a zarazem dogłębną recepcję pisarza holenderskiego wśród Polaków.

W analizie przekładów książkowych oraz tłumaczeń w periodykach (odpowiednio rozdziały siódmy i ósmy) uwzględniliśmy zasadniczo następujące stałe elementy: prezentację profilu wydawnictwa lub czasopisma, sylwetki tłumacza, zewnętrzny opis przekładu. W rozdziale dziewiątym naszkicowaliśmy los dzieła Multatulego w Polsce po 1945 roku.

Rozdział dziesiąty został pomyślany jako swoiste dopowiedzenie badań. Stanowi on próbę ukazania konstelacji zjawisk inspirujących polską recepcję oraz zaklasyfikowania pisarstwa Holendra do pewnego modelu literatury. Na podstawie analogicznych zjawisk w recepcji innych literatur i pisarzy oraz analizy fizjonomii umysłowej przełomu wieków postawiliśmy nową hipotezę periodyzacyjną i terminologiczną kultury oraz literatury schyłku XIX i początku XX wieku. Uogólnienia te stanowią odpowiedź na zasadnicze pytanie dotyczące odbioru dzieła Multatulego w Polsce, odpowiedź na: DLACZEGO? tej recepcji.

Pracę kończy bibliografia przekładów Multatulego, zawierająca także bibliografię artykułów krytycznych i wzmianek, oraz zestawienie wykorzystanej literatury sekundarnej.

3. Trudności badawcze

Mimo rozlicznych opracowań dotyczących historii życia literackiego na przełomie wieków badania historycznoliterackie nad zjawiskami tego okresu nadal napotykały istotne trudności. Przede wszystkim chodzi o niepełne bibliograficzne rozpoznanie tego okresu. Brakuje opracowań zawartości licznych czasopism, mo-

nografii poszczególnych periodyków, a zbiory biblioteczne zostały w czasie wojny zniszczone lub w poważny sposób zdekompletowane, lub znalazły się poza obecnymi granicami Rzeczypospolitej (szczególnie dokuczliwa była w naszym wypadku nieobecność zbiorów lwowskich). To tylko część z ograniczeń, które należy pokonać, zajmując się zjawiskami literackimi przełomu wieków. Trudności te szczególnie dotkliwie odczuwa się badając recepcję literatury obcych w Polsce (Grzegorzczak 1964: 6; Krajewska 1972: 5; Obrączka 1983: 9). „Do czasu opracowania pełnej retrospektywnej bibliografii zawartości czasopism trudno mówić o kompletności badań nad recepcją obcych literatur” (Zieliński 1983: 115).

Nadal po kilkudziesięciu latach aktualne są niestety stwierdzenia: „Działalność przekładowa polskich tłumaczy nie jest w wystarczającym stopniu opracowana. Dość wnikliwie zbadano i spopularyzowano twórczość tylko tych, jak zwłaszcza Boya-Żeleńskiego, którym udało się sięgnąć szczytów sztuki przekładu, a przecieź tradycję, która odgrywa tak ważną rolę w zachowaniu ciągłości procesów historyczno-literackich oraz możliwość transpozycji dzieł literatury obcej na język polski, kształtowali również tłumacze mniej znani” (Nowacki b.d.: 102).

Braki wynikające z tych podstawowych trudności zapewne można dostrzec i w naszej pracy. Mamy nadzieję, że równie widoczne są próby pokonania owych ograniczeń, tym bardziej że okres, o którym mowa, tak jest pociągający i interesujący pod względem wydarzeń literackich, procesów społecznych czy wreszcie zwrotów politycznych, że nawet wspomniane ograniczenia mogą dostarczać swobodnych motywacji badawczych. „Budzić bowiem zainteresowanie może naprawdę tylko coś, co jest jeszcze bałaganem, prowizorką, niedomyśleniem, możliwością nieporozumień (więc – dyskusji)” (Sławiński 1978: 11).

W związku z przełomem wieków ogarnia nas aura *fin de siècle* ułatwiająca empatię, coraz częściej zwracamy się również do początków dwudziestego stulecia w poszukiwaniu zjawisk, które może już u zarania wieku uwarunkowały dominującą w tym stuleciu literaturę, styl życia, postawy światopoglądowe itd.

Trudnością zupełnie innego rodzaju w badaniach recepcyjnych jest niemożliwość pełnej rekonstrukcji zakresu i głębokości recepcji, ponieważ oprócz przekładów w języku ojczystym czytano także utwory w oryginale lub ich przekłady na inne języki. W przypadku Multatulego i całej literatury niderlandzkiej chodzi o tłumaczenia na język niemiecki. Dlatego nawet dokładne przedstawienie i interpretacja dostępnych materiałów nie da pełnego wglądu w popularność i poczytność holenderskiego autora w Polsce. Można – z pewnym tylko zastrzeżeniem – odnieść do niemieckich przekładów Multatulego uwagę, jaką Marian Jakóbiec (1950: 8) sformułował w odniesieniu do literatury rosyjskiej – mianowicie, że oddziaływanie literatury rosyjskiej nie da się mierzyć jedynie nasileniem przekładów z języka, którego znajomość w Królestwie Kongresowym była wśród inteligencji polskiej powszechna. W odniesieniu do sytuacji w Galicji – gdzie cała ówczesna inteligencja wynosiła ze szkoły średniej znajomość literatury i języka niemieckiego w stopniu umożliwiającym poznawanie literatury niemieckoję-

zycznej w oryginale – Tomasz Weiss (1976-a: 56-57) pisał: „Brak bariery językowej, okoliczność, że Wiedeń był stolicą, z którą społeczeństwo polskie Galicji łączyły rozliczne kontakty, powodowały, iż oczywista i naturalna musiała być także orientacja i pełna informacja na temat tego, co się działo w literaturze i sztuce austriackiej – choćby przez czytelnictwo prasy, dostępnej przecież powszechnie, a prasy literackiej w szczególności”.

4. Ramy czasowe

Akceptując w zasadzie powszechnie przyjęte sposoby i zwyczaje datowania początku i końca okresu przełomu wieków, spróbujmy na potrzeby niniejszej pracy dodatkowo uzasadnić zakreślone ramy czasowe.

Ponieważ pierwsze tłumaczenia utworów Multatulego pojawiają się „dopiero” w 1900 roku, nie jesteśmy zmuszeni do poszukiwania „wczesnych jaskółek modernistycznych” (Wyka). Aby uwypuklić znaczenie przygotowawcze okresu recepcji, wspomnijmy jednak dwie daty, daty konwencjonalne, gdyż nie wyrażają – jak większość prób datowania zjawisk literackich szczególnie na przełomie stuleci – żadnego istotnego wydarzenia politycznego, literackiego czy społecznego.

W 1890 roku w Zurychu odbyło się pierwsze publiczne wystąpienie późniejszego działacza SDKPiL i cenionego ekonomisty, a w latach dwudziestych, u schyłku życia, czołowego dyplomaty sowieckiego Juliana Baltazara Marchlewskiego. Przemówienie ówczesne związane i z literaturą, i z polityką wygłosił Marchlewski w związku z postojem specjalnego wagonu z trumną ze zwłokami Adama Mickiewicza, przewożonymi z podparyskiego cmentarza w Montmorency do Krakowa (Daszyński 1957: 79-80). To, że właśnie wtedy nastąpiło kulturalno-polityczne uaktywnienie się Marchlewskiego, wydaje się symptomatyczne dla całego pokolenia wstępującego do kultury na przełomie stuleci (Wereszycki 1990: 117) i ma też swój wymiar symboliczny. Nas zaś interesuje jeszcze z tego powodu, iż Marchlewski był autorem kilku przekładów oraz artykułu o Multatulim w „Prawdzie” (1901). Miały one istotne znaczenie dla recepcji pisarza holenderskiego nie tylko w momencie ich opublikowania w poczytnym piśmie, ale zaważyły na rozbudzeniu zainteresowania Multatulim po drugiej wojnie światowej² i na ówczesnych poczynaniach wydawniczych. Dlatego wskazujemy na rok 1890 jako na umownie i symbolicznie wprowadzający w okres prerecepcji Multatulego, rozumianej jako czas powstawania warunków korzystnych dla właściwego okresu recepcji. Łączymy tę datę także z wydawaną od owego roku *Wiel-*

² Jak bardzo łączono Multatulego z Marchlewskim, niech świadczy fakt, że w opracowaniu tak (zdawałoby się) reprezentatywnym, jak *Obraz literatury polskiej*, zafiksowani na wystąpienie Marchlewskiego badacze, wymieniają powieść *Maks Havelaar* tylko raz – właśnie w opracowaniu o Marchlewskim (Stępień 1977: 372).

ką encyklopedią powszechną ilustrowaną. To znaczące w rozwoju polskiej leksykografii dzieło encyklopedyczne wymienia w tomie piętnastym z 1895 roku po raz pierwsze hasło „Dekker”. Wreszcie uwzględnienie lat dziewięćdziesiątych konieczne jest także ze względu na charakterystykę dynamiki niemieckiej recepcji literatur europejskich, co miało z reguły istotny wpływ na zainteresowanie się nimi w Polsce (por. Hahn 1929; Głowiński 1969: 273-275). W przypadku Multatulego niemieckie omówienia i artykuły, tłumaczenia w czasopiśmie oraz przekłady książkowe, stanowiące podstawę polskich tłumaczeń, pojawiły się w większym natężeniu w drugim pięcioleciu lat dziewięćdziesiątych.

Biorąc pod uwagę przytoczone fakty, wydaje się zasadne uznanie roku 1895 za początek omawianego okresu. Analiza pokoleniowa oraz próba ukazania rozwoju idei modernistycznej, podjęte w rozdziale poświęconym periodyzacyjnemu uogólnieniom i koncepcjom terminologicznym, zawierają dodatkowe uzasadnienie wyboru 1895 roku.

Jeśli chodzi o górny przedział, to przyjmujemy rok 1916 – datę ostatniej publikacji tej fali recepcji. Okres ten zamyka też – w sposób niejako naturalny – pierwsza wojna światowa. Jej wydarzenia oraz reperkusje polityczne i kulturalne wyłączyły z aktywności literackiej i przedsięwzięć wydawniczych zasadniczy trzon artystycznej formacji przełomu stuleci, a ograniczając jej oddziaływanie, skazały wprowadzonych przez nich pisarzy obcych na czytelnicze zapomnienie i, nierzadko, niebyt.

Oczywiście recepcja pisarza holenderskiego nie zamyka się we wspomnianym przedziale czasowym. Ze względu na kompletność wyводу będziemy zaznaczone tu granice przekraczać i to w obu kierunkach. Sięgnijmy aż do lat siedemdziesiątych XIX stulecia, by wspomnieć o pierwszej polskiej wzmiance na temat Multatulego. Wskażemy dalej trzy epizody międzywojnia, interesujące głównie ze względu na druk prywatnych listów Eduarda Douwes Dekkera. Dojdziemy też do przedstawienia publikacji z lat 1948-1956, które wykorzystując przekłady z lat 1900-1903, podkreślają tym samym intensywność zasadniczej fali recepcji modernistycznej i jako takie mogą być uznane za ich pogłos.

Do szeroko rozumianej współczesności będziemy także docierać, analizując hasła o Multatulim w polskich dziełach leksykograficznych lub omówienia jego twórczości w opracowaniach historii literatury powszechnej.

5. Sylwetka pisarza

Co nie jest biografią, nie jest w ogóle.

Stanisław Brzozowski

Eduard Douwes Dekker urodził się 2 marca 1820 roku w Amsterdamie w rodzinie holenderskiego kapitana jako piąte dziecko. Do momentu wyjazdu do Indii

Wschodnich Eduard spędził w Holandii osiemnaście lat. Nie wybrał wzorem braci morza, ale gimnazjum, które zresztą porzucił po trzech latach z nieznanymi bliżej powodów. Nie ulega wątpliwości, że już w okresie amsterdamskim formował się jego niezależny umysł, niespokojny charakter i pełna temperamentu osobowość. Chłopiec nie był zadowolony ze swego pochodzenia, a ambicje, by awansować społecznie, można było bez przeszkód realizować przede wszystkim w koloniach.

Okres indyjski rozpoczął się dla Eduarda, gdy we wrześniu 1838 roku wypłynął w kierunku Jawy. W stosunkowo niedużej społeczności Batawii (Dżakarty) zaczął szybko robić karierę. Ten awans przypisać należy ekspansji, z jaką rozwijał się wprowadzany od 1830 roku system upraw kulturowych (*cultuurstelsel*), oraz rozbudowywaniu administracji kolonialnej. Ale swoją rolę odegrały niewątpliwie również osobiste zalety młodego urzędnika – operatywność, komunikatywność i zaangażowanie – które pozwalały oczekiwać wiele po dziewiętnastoletnim młodzieńcu.

W batawskim okresie Dekker poznał wielu interesujących ludzi, z którymi jeszcze później utrzymywał kontakty. Niektórzy służyli mu pomocą, gdy osiągał kolejne szczeble indyjskiej kariery. Ale czas ten nie był pozbawiony wesołych i beztroskich zabaw w zgranej kompanii, co umożliwiało Eduardowi miłe tracenie pieniędzy i dawało okazję pełnej prezentacji jego ekscentryczności.

Nieudane plany małżeńskie zbiegły się z otrzymaniem awansu – w 1842 roku, już jako kontroler drugiego stopnia, Dekker wyjechał na Sumatrę. Tu rozpoczął się nowy okres jego życia. Niebawem awansował na urzędnika zarządu w wysuniętej placówce, jaką był Natal. Na Sumatrze Dekker pełnił przeróżne funkcje: prowadził administrację, podlegała mu policja i orzecznictwo sądowe, był jednocześnie kierownikiem urzędu stanu cywilnego, poczmistrzem i zarządcą magazynów ryżu i soli, agentem Izby Majątkowej, nadzorcą miejscowych budów itd. Jako człowiek czynu w pełni się realizował, zaniedbując niestety papierkową pracę. Już wkrótce podwójne zaksięgowanie pewnych sum spowodowało wytoczenie mu zarzutów o malwersacje. Po dziesięciu miesiącach pobytu na Sumatrze Dekker został we wrześniu 1843 roku zawieszony w czynnościach. Potem przez 12 miesięcy przebywał bez środków do życia i dopiero w końcu 1844 roku wskutek interwencji gubernatora generalnego pozwolono mu udać się do Batawii.

Krótki okres natalski miał decydujące znaczenie dla jego przyszłej kariery i był jakby przygrzywką do dramatu w Lebaku. W Natalu miał Dekker po raz pierwszy możliwość bliższego poznania krajowców i – co szczególnie ważne – plemiennych naczelników. W Batawii na Jawie nie miałby praktycznie ku temu sposobności. Stosunek do krajowców, jakiego się nauczył, oraz zasadnicze różnice między naczelnikami sumatrzeńskimi a jawajskimi zaważyły w sposób decydujący na jego postępowaniu kilka lat później w Lebaku na Jawie.

Na Sumatrze Dekker obserwował wprowadzanie w życie elementów przemysłnego systemu kolonialnego wyzysku – *cultuurstelsel*. Gwałcą zwyczajowe pra-

wo miejscowe (*adat*), Holendrzy odbierali lokalnym wspólnotom ziemię i ogłaszali ją 'domeną państwową'. Uprawy oddawano w użytkowanie plemiennemu naczelnikom, występującym oficjalnie jako rządowi dzierżawcy i otrzymującym tzw. procenty kulturowe. Dzięki systemowi pańszczyzny można było obrobić te plantacje. *Adat* nie tylko określał zwyczajowe formy pańszczyzny i darów *in natura* na rzecz naczelnika, ale również jego zobowiązania wobec ludności. Choć *adat* miał charakter wybitnie patriarchalny, nosił jednocześnie znamiona wzajemności, podobnie jak w systemie wczesnego feudalizmu ludność mogła liczyć na wsparcie naczelnika w przypadkach nieurodzaju czy katastrof. Poza tym regent, zwykle z rodu książęcego, był naczelnikiem społeczności nie tylko w sensie socjalnym, lecz również sakralnym. Na Jawie, gdzie ekspansja europejska trwała dłużej, *adat* został z czasem wykoślawiony zarówno pod wpływem kolonialnej kultury holenderskiej, jak i wskutek świadomego działania. System upraw kulturowych mógł dobrze funkcjonować dopiero wtedy, gdy *adat* wyrodził się, a opiekuńcza funkcja naczelnika zanikła. Po dawnym harmonijnym stosunku między regentem a ludnością pozostały tylko te formy (np. łożenie przez ludność na rzecz regenta), które nie sprzeciwiały się systemowi kulturowemu i stosunkowi między naczelnikami, teraz urzędnikami holenderskimi, a władzą kolonialną. Naczelnik odstąpiwszy część swoich praw i obowiązków zarządowi kolonialnemu, czuł się zwolniony z opieki nad ludnością. Tak więc choć formalnie *adat* nadal rządził społecznością jawajską, to *de facto* sprowadzony był do roli teatru, w którym zarówno urzędnik kolonialny, jak i plemienny naczelnik odgrywali swoje role. Dlatego pozyskanie do współpracy wpływowych naczelników było warunkiem *sine qua non* funkcjonowania władzy holenderskiej. Umożliwiało ponadto utrzymanie korpusu europejskich urzędników na niskim poziomie³.

Najistotniejsze dla Dekkera było to, że zapoznał się najpierw z sumatrzeńskim *adatem*, który jeszcze w znacznym stopniu zachował swoją pierwotną formę, gdyż w stosunku do *adatu* jawajskiego nie był tak długo poddawany zniekształcającemu i wynaturzającemu działaniu systemu kolonialnego. Tak samo kolaboracja naczelników z administracją holenderską była tu czymś nowym, dlatego wyzysk krajowców przybierał jaskrawe formy.

Po powrocie do Batawii Dekker pracował jako wolontariusz, zaręczył się z Everdyną (Tina) van Wijnbergen (1819-1874) i niebawem, przywrócony do obowiązków, otrzymał nominację na urzędnika zarządu kolonialnego w Krawangu (zachodnia Jawa). Pisywał stąd do swej ukochanej wiele listów, które dziś są nieocenionym źródłem poznania osobowości przyszłego pisarza.

³ Tzw. Zarząd Krajowy liczył w połowie lat pięćdziesiątych XIX w. niespełna 200 urzędników (korpus ten był hierarchicznie zbudowany od gubernatora poprzez rezydentów, asystentów-rezydentów do kontrolerów; podana liczba pomija pracowników technicznych oraz biurowych, którzy nie byli urzędnikami). Głównie dzięki pomocy (kolaboracji) rzeszy plemiennych naczelników przyjętych na służbę holenderską, ta nieliczna grupa była w stanie utrzymać w ryzach ok. 12 milionów krajowców.

Ślub Tiny i Eduarda odbył się w kwietniu 1846 roku, a w październiku 1848 roku małżeństwo wyjechało na Sulawesi (Celebes), gdzie Dekker otrzymał awans na sekretarza rezydentury Menado. Po piętnastu miesiącach został mianowany na jeszcze wyższe stanowisko – asystenta-rezydenta wyspy Ambon. Na początku 1852 roku objął tę posadę, a ponieważ nie miał tu nad sobą bezpośredniego przełożonego, tzw. rezydenta, podlegał gubernatorowi Moluków, z którym stosunki układały się bardzo dobrze. Jednak już po pięciu miesiącach Dekkerowie opuścili wyspę – przemęczenie pracą oraz choroby wywołane trzynastoletnim pobytom w tropikach skłoniły Eduarda, by zwrócić się z prośbą o urlop zdrowotny. Otrzymał go i we wrześniu 1852 roku małżeństwo Dekkerów udało się w podróż do Holandii.

Urlop w Europie potrwał prawie trzy lata i oprócz urodzonego w styczniu 1854 roku syna przyniósł Tinie i Eduardowi wiele rozczarowań. Znajomy wydawca odradzał Eduardowi podejmowanie dalszych prób literackich, domniemany spadek Tiny, jeśli w ogóle istniał, okazał się nieosiągalny, eksperymenty z systemem gry w belgijskich, a później w niemieckich kasynach nie przyniosły spodziewanej fortuny. Dekkerowie żyli na wysokiej stopie, zresztą podobnie jak większość urlopowanych urzędników, pragnących wszem i wobec pokazać, jaką karierę zrobili „na Wschodzie”. Dekker kilkakrotnie uzyskiwał od Ministerstwa Kolonii przesunięcie zakończenia urlopu, jednak w maju 1855 roku powrót do Indonezji stał się nieodwołalny.

Okres od września 1855 do stycznia 1856 roku to oczekiwanie w Batawii na przydział służbowy: Dekker tymczasem odwiedzał dawnych znajomych; niektórzy z nich zajmowali już eksponowane stanowiska. Nawiązał nawet osobisty kontakt z gubernatorem generalnym A.J. Duymaerem van Twistem. Ten, wiedząc z licznych rozmów z Dekkerem, że pragnie on działać na rzecz krajowców, mianował go na początku stycznia 1856 roku asystentem-rezydentem Lebaku, jednego z najbiedniejszych okręgów zachodniej Jawy.

21 stycznia 1856 roku Dekkerowie przybyli do Rangkas Betung, stolicy Lebaku. Tu wydarzenia potoczyły się szybko. Poprzednik Dekkera zebrał liczne dokumenty mówiące o nadużyciach, korupcji i grabieżach. Nowy asystent-rezydent skwapliwie zapoznał się z zawartością archiwum, rozmawiał też z miejscowym komendantem i kontrolerem. 12 lutego zwrócił się z prośbą o wyjaśnienie wielu spraw związanych z pracami pańszczyźnianymi do regenta, sześćdziesięcioletniego naczelnika Karta Nata Negary (ok. 1796-1879), który od prawie dwudziestu lat dzierżył władzę w okręgu. Kilka dni później widząc robotników, których regent nieprawnie wezwał do pańszczyzny, kazał im zostawić pracę i odejść. 24 lutego Dekker złożył u rezydenta B. van Kempena skargę na miejscowego naczelnika z książęcego rodu. Jako asystent-rezydent Lebaku proponował zatrzymać go pod strażą lub oddalić, aby można było dalej prowadzić śledztwo bez negatywnego wpływu regenta. Dwa dni później van Kempen przybył do Dekkera i domagał się bliższych wyjaśnień oraz dowodów winy regenta. Podej-

rzewając rezydenta o stronnictwość, Dekker odmówił swemu bezpośredniemu przełożonemu udzielenia informacji i zasłonił się dobrem sprawy, szczególnie zaś bezpieczeństwem świadków, których tożsamość musiałby ujawnić. Wobec takiego obrotu spraw 29 lutego rezydent przesłał do gubernatora generalnego dotychczasową korespondencję z asystentem-rezydentem oraz pismo, w którym przedstawiał konflikt i prosił o decyzję. 11 marca Rada Indii, której sugestie gubernator pominął, przydzielając Dekkerowi asystenturę-rezydenturę Lebaku, napiętnowała postępowanie Dekkera i zaproponowała jego natychmiastowe zwolnienie. 23 marca Duymaer van Twist, znający osobiście Dekkera, skrytykował wprawdzie sposób jego działania, ale postanowił tylko przenieść go do Ngawi.

Odrzucając nieuzasadnioną – jego zdaniem – krytykę, pewny swoich racji Dekker zwrócił się 29 marca ze spektakularną prośbą o zwolnienie go ze służby. Liczył prawdopodobnie na to, że tym desperackim aktem wywrze wrażenie na znajomym gubernatorze, który otrzymawszy jego dymisję, wezwie go do Buitenzorgu, udzieli posłuchania i przed podjęciem ostatecznych decyzji rozpatrzy sprawę w Lebaku. Jednak 4 kwietnia prośba Dekkera o zwolnienie ze służby została przyjęta.

Do Batawii Dekker przybył już nie jako urzędnik. Na próżno starał się uzyskać audiencję u gubernatora zajętego przygotowaniami do powrotu do kraju i bliskiej emerytury. Posłuchania nie uzyskał także od jego następcy. Co ciekawe, urzędowe śledztwo wszczęte w tej sprawie potwierdziło w grudniu 1856 roku zarzuty byłego asystenta-rezydenta Dekkera, ale ze strony władz nikt nigdy nie zwrócił się do niego. Po jakimś czasie życie dopisało do całej sprawy epilog: regent otrzymał podwyższone uposażenie, Brest van Kempen dostał order Niderlandzkiego Lwa, Duymaer van Twist otrzymywał w swojej wiejskiej posiadłości w Holandii wysoką pensję emerytowanego gubernatora generalnego, a Dekker, w którego postępowaniu dopatrzono się zarówno elementów niesubordynacji służbowej, jak i negacji przemysłnych zasad holenderskiego systemu wyzysku, został bez pracy.

Jakie wnioski płyną z działań podjętych przez Dekkera w Lebaku? Problem antykolonializmu, przynajmniej tak jak ujmuje się go dzisiaj, nie istniał dla Dekkera, to znaczy nie chodziło o prawo do samostanowienia dla Indii Holenderskich lub Jawajczyków⁴. Choć dzielił on z niektórymi holenderskimi liberałami pogląd, iż krajowców nie wolno wyzyskiwać, to jednocześnie odrzucał jako remedium zarówno proponowaną przez nich wolną pracę najemną, jak i system upraw kulturowych, którego bronili konserwatyści. Z dwojga złego wolał już jednak tę drugą opcję, gdyż *cultuurstelsel* właściwie wprowadzany zapewniał przy-

⁴ Wprawdzie ukuty przez Multatulego termin „Insulinda” (*Insulinde*), choć wieloznaczny, kreował pewne pojęcie wspólnoty indyjskiej, które – aczkolwiek niejasne – miało inne znaczenie niż „Indie Holenderskie” (*Nederlands-Indië*), kolonia holenderska budowana na terenie dzisiejszej Indonezji.

najmniej minimum kontroli państwowej nad naczelnikami gnębiącymi własny lud. Dekker uznawał za konieczny system kontroli i ograniczeń wprowadzany przez holenderskie ustawodawstwo (zresztą równoległe z systemem wyzysku), ale stwierdzał, że ograniczenia nie były *de facto* respektowane. Chodziło mu zatem o urzeczywistnienie tego, co było już prawem zapisane i takie ułożenie nowych praw, aby Jawajczyk nie był gnębiony. Multatuli nie był zatem antykolonialny w takim rozumieniu słowa, że pragnął likwidacji europejskiej władzy w Indiach; notabene taka postawa jest dopiero wytworem czasów późniejszych.

Lebak zdominował życie Dekkera – był w nim punktem zwrotnym. Po dymisji był asystent-rezydent jeszcze przez rok przebywał na Jawie. Próby znalezienia pracy i inne plany spełzały na niczym, ludzie odwracali się od niego. Żona wraz z dzieckiem została na plantacji tytoniu u swego szwagra Jana Dekkera (tu w czerwcu 1857 urodziło się drugie dziecko pisarza, tym razem córka). On sam tymczasem wyruszył do Europy. Przez Singapur, Cejlon, Kair, Marsylię, Strasburg, Moguncję, i Brukselę wiodła jego tułacza trasa. Stał listy i petycje do Duymaera van Twista. Doprowadził nawet do rozmowy z nim, co jednak nie przyniosło żadnego rozwiązania. Dekker próbował szczęścia w kasynach, pożyczał pieniądze, zgadzał się, by wspomagały go kobiety, podjął pracę w gazecie, był wspierany finansowo przez brata. W sierpniu 1859 roku Tina wraz z dziećmi wróciła do Europy. Wkrótce po spotkaniu rodzina rozdzieliła się: ona udała się do krewnych do Hagi, aby, spotkawszy się z odmową pomocy, raz jeszcze znaleźć kąt u Jana Dekkera, który tymczasem wrócił na stałe do Holandii. Eduard zaś wprowadził się na poddasze do pokoju wynajętego w brukselskiej gospodzie. Tu w sierpniu i wrześniu powstała powieść *Maks Havelaar*, wydana w 1860 roku w Holandii pod pseudonimem Multatuli.

Tymczasem reakcje krytyki w 1860 roku oraz później, uznając literacką oryginalność powieści, ignorowały lub bagatelizowały jej znaczenie polityczne i etyczne. (Z czasem przy braku rzeczowej krytyki twórczości Multatulego, zaczęto się po plotkarsku zagłębiać w jego życie prywatne, czyniąc je podstawowym przedmiotem analizy). Znany literat, Jacob van Lennep, który pośredniczył między amsterdamskim wydawcą a przebywającym w Brukseli Dekkerem, wydobyl od pisarza zgodę na przeniesienie na niego praw autorskich i pozmieniał powieść. Łatwo wierny pisarz nie spodziewał się, że na 15 lat straci jakąkolwiek możliwość ingerencji we własny tekst. Van Lennep wprawdzie pierwszy powiedział o powieści, iż jest arcydziełem, ale świadom rewolucyjnego efektu, jaki w sferze polityki może wywołać ten utwór, starał się zatrzeć jego aktualną wymowę. Zmiany (wprowadzone czerwonym atramentem!) miały dwojaki charakter: po pierwsze stępiono ostrze oskarżenia, osłabiając aktualną wymowę utworu, po drugie część przekształceń literackich zdradza dążenie van Lennepa, by przystosować powieść do oczekiwań i gustów mieszczańskiej publiczności.

Powieść była jednak skandalem politycznym oraz towarzyskim i sprawiła, że jej autor stał się sławny. Urzędowa skrupulatność w dokumentowaniu faktów

uzupełnia w tym dziele fascynujący akt twórczy. Multatuli krąży między realistycznym opisem a artystyczną fantazją, prawdę, aby była strawna, ubarwia zmysłem; zresztą rozwija na ten temat swoistą teorię artystyczną. Do dziś podziw budzi misterna szkatułkowa konstrukcja utworu, z nowoczesnym odsłanianiem kolejnych poziomów narracji.

Po politycznym i literackim wydarzeniu, jakim było ukazanie się powieści, życie Dekkerów uległo zasadniczej zmianie, chociaż pojawienie się książki nie miało bezpośredniego wpływu na polityczną karierę Eduarda. Po nieudanej próbie kandydowania do Drugiej Izby (1860) oraz wejścia na polityczną arenę w inny sposób, Dekker wiąże swoją późniejszą działalność z aktywnością pisarską. Ale nieustanny brak pieniędzy, powodowany w równej mierze naiwnością, co hojnością pisarza, utrudniał utrzymanie rodziny. Intrygi krewnych Tyny zrażonych skandalem, brak stałego zatrudnienia i regularnych dochodów, nerwowość powodująca, że Eduard mógł pracować tylko w samotności (choć często pisywał nawet kilka razy dziennie listy do żony!), wszystko to przyczyniało się do niestabilizowanego trybu życia. Dekker pisał artykuły do gazet, wydawał broszury polityczne, publikował nowe utwory. Swoim wystąpieniem w języku francuskim podczas kongresu *Association internationale pour le progrès des sciences sociales* w Amsterdamie w 1864 roku wzbudził duże zainteresowanie – niestety, tylko zagranicznych gości. W licznej korespondencji do Tyny nie przemilczał swoich romansów, które ona zresztą zdawała się tolerować, traktując miłostki niczym katalizator twórczych erupcji Eduarda. Tego typu zadurzenie zainspirowało go do *Listów miłosnych* (*Minnebrieven*, 1861). Ale kiedy w 1862 roku nawiązał kontakt ze swoją dwudziestodwuletnią czytelniczką, córką emerytowanego wojskowego, która pod głębokim wrażeniem jego *Idei* (*Ideeën*) napisała do niego list, znajomość ta okazała się trwalsza. Z Mimi Hamminck Schepel (1839-1930) połączyła pisarza gorąca namiętność.

Nieustanny brak finansowej stabilizacji, a w latach 1862-1865 ciągle wędrówki między Amsterdamem, Hagą, Brukselą oddaliły od niego rodzinę. Do 1866 roku widywali się jeszcze z mniejszą lub większą regularnością, ale potem, wyłączywszy okres haski, utrzymywali jedynie kontakt listowny.

Drobny z pozoru fakt doprowadził Dekkera do przymusowej kilkuletniej emigracji. W 1866 roku w teatrze amsterdamskim pisarz spoliczkował mężczyznę, który w obecności młodego artysty, syna jednej z aktorek, pozwalał sobie na ordynarną krytykę jej sopranu. Sąd skazał Dekkera na grzywnę i karę jednego miesiąca więzienia. Aby się uchronić przed egzekucją wyroku, Dekker wyjechał wraz z Mimi do Niemiec. Mieszkali we Frankfurcie, Koblencji, Kolonii, Moguncji, Gustavsburgu, Wiesbaden. W latach 1866-1869 pisywał stamtąd m.in. korespondencje do haarlemskiego czasopisma „Oprechte Haarlemsche Courant”. Kiedy jednak redakcja zwróciła mu uwagę, aby nie dodawał do sprawozdań „Znad Renu” własnego komentarza, Dekker wymyślił „Mainzer Beobachter” – nieistniejące pismo, z którego obszernie cytując, przemycił własne poglądy m.in. na

kwestię niemiecką. W tym samym czasie, z bliska obserwując, jak bismarckowskie Prusy „krwią i żelazem” jednoczą kolejne państwa niemieckie (tzw. wojna niemiecka w 1866 roku), wskazywał w polemicznej broszurze *To i owo o Prusach i Holandii (Een en ander over Pruisen en Nederland, 1867)* na wynikające stąd zagrożenie dla Holandii. Była ona złączona unią personalną z Luksemburgiem, który jednocześnie wchodził w skład niemieckiego Związku Celnego, a uprzednio Związku Niemieckiego, dlatego stacjonował tam garnizon pruski (tzw. kryzys luksemburski w 1867 roku).

Plany polityczne znów ożyły, gdy podziwiający go wolnomyslnicy zorganizowali Dekkerowi w 1867 roku liczne odczyty w Antwerpii. Iluzja odegrania ważnej roli w tzw. kwestii flamandzkiej (walka o uznanie praw niderlandzkojęzycznych obywateli Belgii) czy objęcia stanowiska redaktora pisma o wielkoniderlandzkich ideach nie trwała długo, ale dostała nową pożywkę, gdy na przełomie 1867/68 roku konserwatywny rząd holenderski zaprzagnął posłużyć się polemiczną swadą Multatulego. Otrzymał królewskie ułaskawienie, Dekker mógł zjawić się w Holandii. Przeprowadził w Hadze rozmowy, postawił wymagania i był życzliwie przyjmowany, ale żadna konkretna propozycja nie została mu przedstawiona, gabinet zaś po trzech tygodniach upadł.

W życiu osobistym także zaszły pewne zmiany. Gdy Mimi ze względu na Tinę postanowiła dalej nie angażować się w związek z Eduardem, doszło nawet do tego, że w 1869 roku Dekkerowie zamieszkali z nią w Hadze pod wspólnym dachem. *To ménage a trois* było jednak na dłuższą metę nie do utrzymania i nie do wytrzymania dla żadnej ze stron. Mniej więcej rok później Tina wraz z dziećmi wyjechała na zaproszenie przyjaciółki do Włoch, gdzie zmarła w 1874 roku.

Tymczasem Mimi i Eduard zamieszkali w Wiesbaden. Wkrótce potem pisarz zdobył wreszcie uczciwego wydawcę, który zaczął skupywać prawa do jego utworów i jako pierwszy umożliwił mu przejście *Havelaara*. Mieszkając już do końca życia na stałe w Niemczech, Dekker wielokrotnie przyjeżdżał do Holandii. W 1875 roku z bliska obserwował sukces wystawianej tam swojej sztuki *Szkola księży*. W latach 1878-1881 jeździł po kraju z odczytami i w tym swoistym *tournée* odwiedził dziesiątki miejscowości. W 1875 roku Eduard i Mimi pobrali się, a w 1878 przygarnęli dwuletniego niemieckiego chłopca-sierotę. Mimi była pisarzowi wierną przyjaciółką nie tylko, gdy powalały go kolejne ataki astmy, ale także jako autorka wyboru jego dzieł, który opublikowała w 1880 roku pod pseudonimem Heloiza. W 1881 roku amsterdamski wielbiciel Dekkera ofiarował pisarzowi dom w Nieder-Ingelheim. W tym samym roku grupa Holendrów zorganizowała zbiórkę pieniędzy na rzecz mieszkającego w Niemczech pisarza. Zebrano 22 500 guldenów. Umożliwiło to przekazanie Dekkerowi w dowód czci i hołdu sumy 5700 guldenów gotówką oraz ufundowanie dla niego dożywotniej renty w wysokości 1400 marek, Mimi zaś w wysokości 1000 marek. Ten narodowy dar przynajmniej w części rekompensował fakt, iż państwo holenderskie nie uznało ani dnia z 17 lat służby Dekkera i nigdy nie wypłaciło mu należnej renty.

Dekker zmarł 19 lutego 1887 roku. Jego znaczenie dla rozwoju literatury niderlandzkiej trudno przecenić. Ale także swoimi humanistycznymi i emancypacyjnymi ideami wyprzedził współczesnych. (Nawet w ostatnim życzeniu – jako pierwszy znany Holender – polecił poddać swoje zwłoki kremacji). Zainspirował zarówno rozbudzenie właściwej już antykolonialnej świadomości, jak też powstanie na przełomie wieków emancypacyjnych ruchów wśród najniższych warstw społecznych, tak w Holandii, jak i w Indonezji. W twórczości Multatulego widać wyraźną linię rozwojową. Kiedy okazało się, że swą powieścią nie uzyska w ojczyźnie rehabilitacji, ani nie ulży bezpośrednio doli jawajskich krajowców, zaczął oskarżać wszelkie formy niesprawiedliwości, prześmiewać głupotę ludzi, systemów, bezsensownych konwencji. W kolejnych utworach jego krytyka objęła mieszczańską moralność, system wychowania dzieci, skostniałą w tradycji religię, filisterski sposób myślenia i reagowania itp. Do jego najważniejszych dzieł obok powieści *Max Havelaar* (1860), należą *Minnebrieven* (1861), *Miljoenenstudien* (1872-1873), siedem tomów *Ideën* (1862-1877). Multatuli jest również autorem licznych rozpraw na tematy społeczne i obyczajowe oraz polemik. Dokonywał w nich rozrachunku z instytucjami i mechanizmami mieszczańskiego społeczeństwa Holandii. Należy on do nielicznych – nawet w literaturze światowej – pisarzy, którym w sposób trafny i sugestywny udało się połączyć żarliwość moralnego zaangażowania z nośną literacko strukturą. Może szedł tu tropem swoich sentencji: „Kto nudzi, nie ma racji” oraz „Nie ma większego zła niż prawdę czynić niestrawną”.